

Scenariusz opracowany w ramach projektu „Opowieści, legendy,  
podania”

## TYTUŁ – Niezwykła opowieść o Górze Ślęży.

---

### Cykl zajęć: Opowieści, legendy, podania.

#### Cele:

- poznanie legendy o powstaniu Ślęży.

#### Potrzebne środki i materiały:

mapa okolic Ślęży i zdjęcia Ślęży (załącznik nr 2), herb i zdjęcia Wrocławia (załącznik nr 3), rozsypanka zdaniowa, ilustracje anioła, diabła, kamienia (załącznik nr 1), tekst legendy (załącznik nr 4), tekst legendy w wersji skróconej, podzielonej na fragmenty (załącznik nr 5), plan do opowiadania legendy (załącznik nr 6).

#### Realizacja:

1. **Wprowadzenie.** Rozmowa z dziećmi na temat Dolnego Śląska, pokazanie ilustracji związanych z Wrocławiem. Wskazanie przez dzieci na mapie Wrocławia i Ślęży.

2. **Góra Ślęża.** Prowadzący mówi, że Ślęża, która góruje nad Wrocławiem powstała w wyniku ruchów górotwórczych – ruchów skorupy ziemskiej, ale legenda inaczej opowiada o jej powstaniu. Nauczyciel pokazuje ilustracje najważniejszych w legendzie postaci i przedmiotów (diabła, anioła, kamienia) i prosi, aby dzieci zastanowiły się, w jaki sposób postacie mogły wpłynąć na powstanie góry Ślęży, jaka może być ich rola w legendzie, co w niej robią (załącznik nr 1).

3. **Nauczyciel czyta I fragment legendy**, wcześniej wyjaśniając słownictwo, które może być niezrozumiałe: bory, czarty, biesy, widły, kaprawe ślepia, wieczerza, pierze (może przygotować ilustracje na podstawie, których je wyjaśni).

4. **Scenki pantomimiczne.** Nauczyciel dzieli dzieci na 6 grup. Każdej grupie wręcza jeden fragment. Zadaniem grup jest przygotowanie scenki pantomimicznej na podstawie przeczytanego fragmentu (młodszym dzieciom należy przeczytać całą legendę i dopiero potem poprosić o przygotowane scenek). (załącznik nr 5, Fragment II – Fragment VII)

Dzieci przedstawiają scenki pantomimiczne po kolei. Zadaniem pozostałych grup jest odgadnąć, co dana grupa przedstawiła i opowiedzieć, jakie postaci brały udział w scenie. Przy przedstawianiu przez dzieci scenek możemy zastosować technikę „stop-klatka” (polega ona na rozmowie o tym, co dzieje się w obrazie, jakie zdarzenie zostało uchwycone i jaką czynność każda z postaci wykonuje). Zadajemy odgrywającemu scenkę dziecku pytania, np. „Co teraz robisz?”, „Kim jesteś?” itd. Po każdej prezentacji nauczyciel lub dzieci czytają odpowiadający jej fragment.

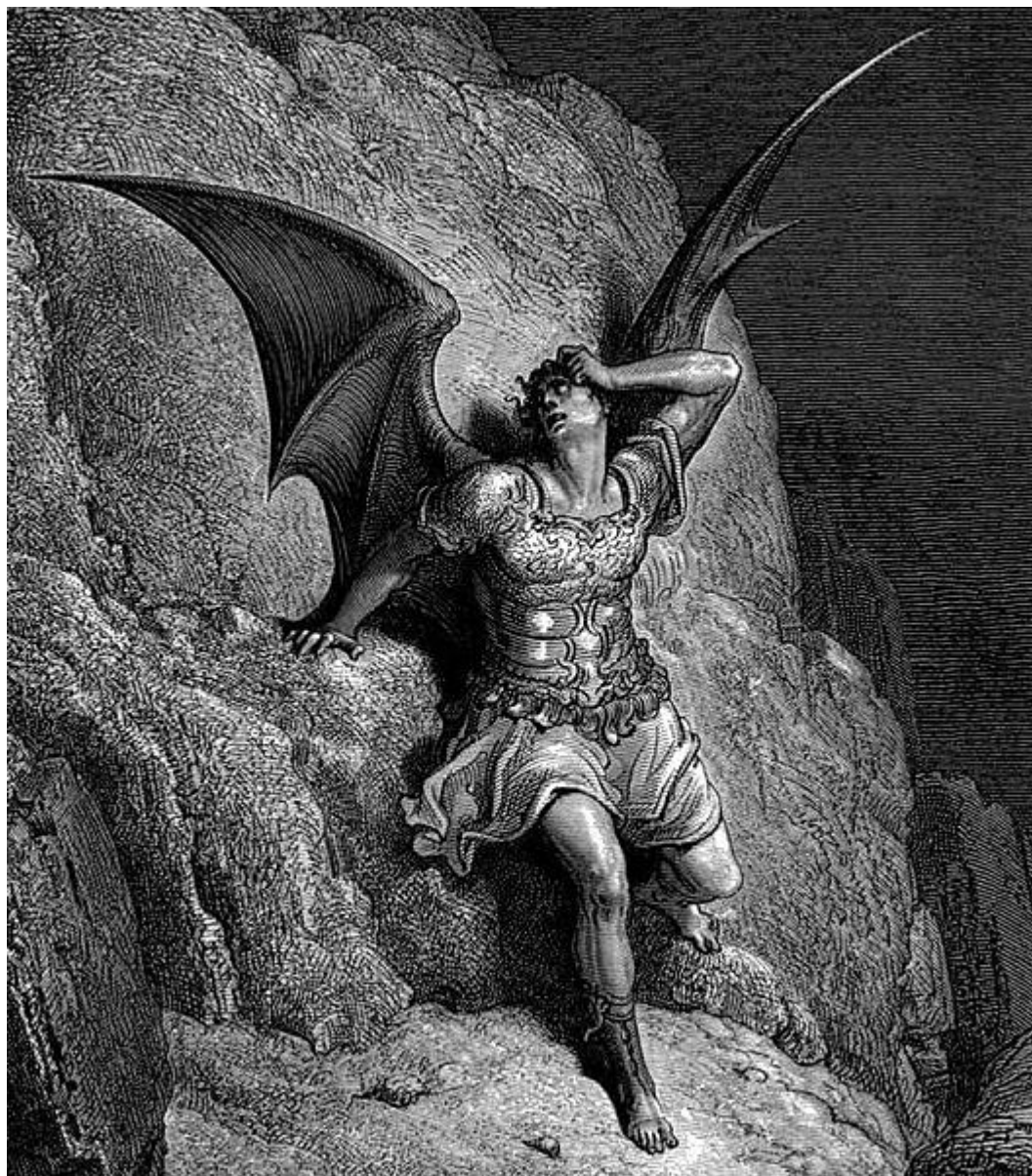
5. **Przeczytanie zakończenia** – fragment VIII (załącznik nr 5). Nauczyciel pyta dzieci czy wiedzą, w jaki sposób legenda wyjaśnia powstanie Ślęzy?

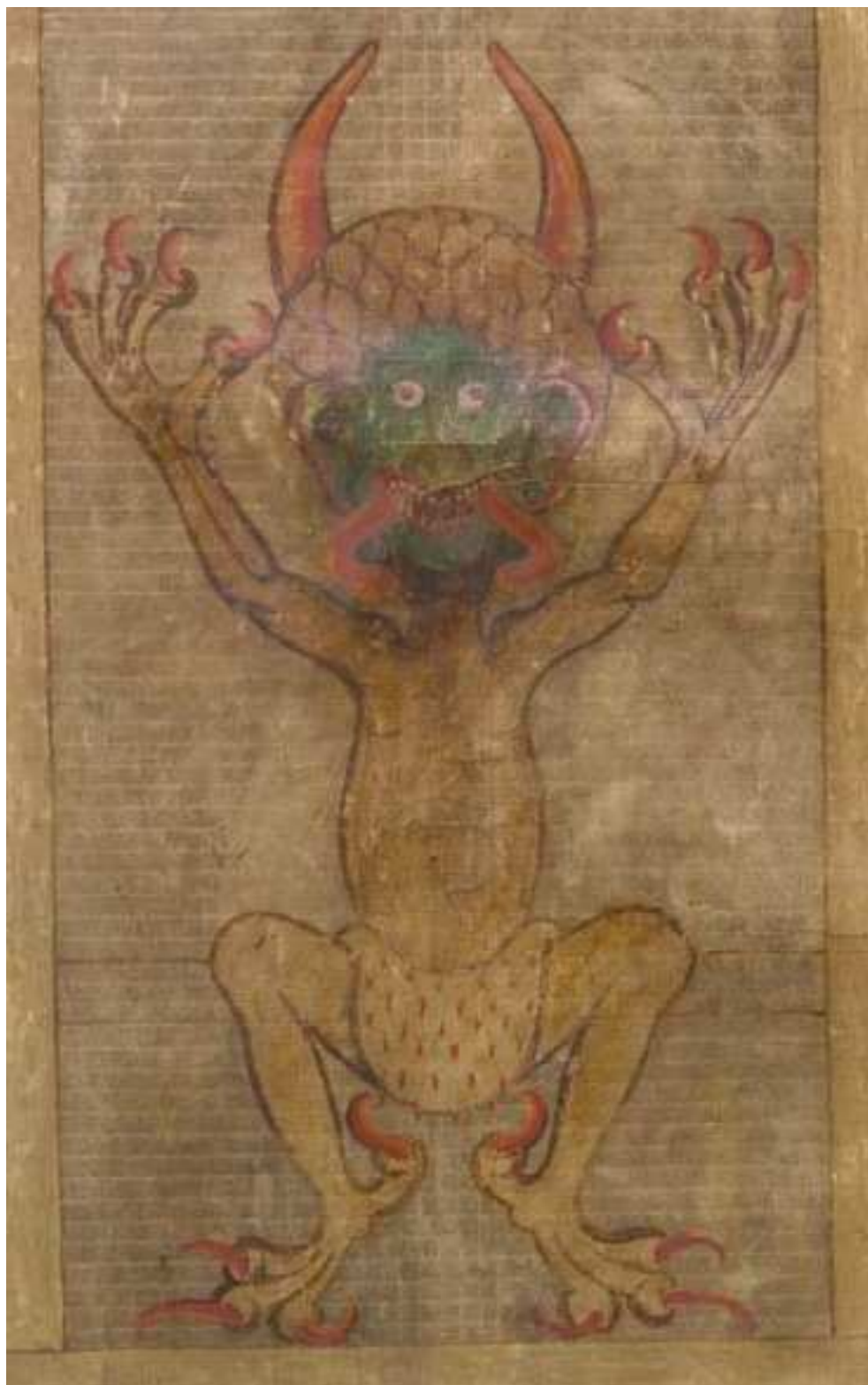
6. **Praca w grupach z rozsypanką zdaniową.** Każda grupa otrzymuje pociętą rozsypankę zdaniową. Zadaniem dzieci jest ułożenie wydarzeń we właściwej kolejności, tak aby powstał plan wydarzeń. Następnie dzieci korzystając z planu opowiadają legendę (załącznik nr 6).

## Załącznik nr 1

Wszystkie zdjęcia pochodzą z [www.wikimedia.org](http://www.wikimedia.org)







Załącznik nr 2









Załącznik nr 3









## Załącznik nr 4

### KTO USYPAŁ ŚLĘŻĘ POD WROCŁAWIEM?

Straszliwa ta historia wydarzyła się dawno. Bardzo dawno. A kto wie, czy nie jeszcze odrobinę wcześniej. W każdym razie było to wtenczas, kiedy Odra wylewała się szeroko z koryta, tworząc po obu stronach nieprzebyte mokradła z rojami much, komarów i cienkoskrzydłych ważek. I ze stadami rozwrzeszczanych czajek.

W okolicznych borach nikt wtedy jeszcze nie widział żywego człeka, ni chłopa, ni baby. Brodziły tam jeno dzikie zwierzęta: żubry brodate o potężnych karkach, ogromne tury z rogami niczym łuki zamorskich olbrzymów, łosie z szerokimi łopatami na łbach i szarobrunatne mocarne niedźwiedzie nie ustępujące z drogi nikomu.

Żyły tam również prawdziwe dzieci piekieł: brodate diabły o rogach podobnych do żubrowych, kosmate czarty z łbami turów, biesy z łosiovymi rogami i ogonami na trzy łokcie, zezowate diaski o niedźwiedzich pyskach, za to z końskimi kopytami, a także całe mrowie maleńkich diabląt nieustannie polujących w sitowiu na smakowite pijawki i kijanki, na ośliżte padalce i tłuste moczarowe żabiska.

Niezliczone ilości diabłów, biesów i czartów w tym właśnie miejscu nikogo dziwić nie powinny. Wszakże tutaj niedaleko, pośród skalnych odłamów i kamieni, większych od najtęższego z żubrów, widniała w ziemi dziura. Mroczna i cuchnąca pleśnią oraz dymem. I okrutnie głęboka. Prowadząca na samo dno. Wprost do piekła.

W pobliżu dziury, siedem kroków nie dalej, na kamieniu obrosłym mięciuchnym mchem siedział stary diabeł. Siwobrody Odrzak z kaprawymi ślepiami i powiekami wiecznie czerwonymi od piekielnego swądu całymi dniami wygrzewał kości na słończku. Oczywiście w piekle było znacznie goręcej niżli na ziemi, a zatem i wygrzać się tam można o wiele lepiej. Gdyby nie fakt, iż w dole zaduch straszliwy panował. I dym od roztopionej smoły gryzł w oczy, i smród płonącej siarki dychać nie pozwalał. Wszystko to dobre w młodych latach, na starość stawało się nie



do wytrzymania. Zwłaszcza dla tych, którzy na steranych grzbietach dźwigali nie sto lat, nie dwieście i nie trzysta, ale często ponad tysiąc.

Rogaty staruch podzemywał na omszałym kamieniu od świtu do północy. Od czasu do czasu tylko unosił powieki i udawał, że się rozgląda po świecie.

- A cóż to za wróble latają tam w górze i hałas straszliwy czynią? - zagadnął raz służkę stojącego z tyłu i odganiającego muchy od jego tyłuszy. - Wielgachne jakieś? Póki żyję, jeszcze takich wróbli nie widział

- Bo nie wróble to, lecz anioły, wasza miłość - odpowiedział mu giermek piekielny. - Nisko dzisiaj latają. Pewnikiem na niepogodę.

- A to przepędź je, kochanieńki - wycedził Odrzak przez zęby. - Przepędź jak najdalej, bo wodą święconą śmierdzą, aż w nosie kręci. Wytrzymać trudno.

Pomachał diablik widelkami, ale że dziecinnie małe były, nikt się tym zbytnio nie przejął. Skrzydlate istoty latały nadal pod chmurami obserwując wszystko, co działo się w borze, na rzece i na trzęsawiskach. Przed wieczorem w dziurze piekielnej rozległ się gwizd, a wnet po nim wyskoczyła z głębin srebrna taca, którą giermek zręcznie pochwycił w locie.

- Obudź się, wasza miłość. Wieczere mamy. Twoje ulubione danie. Placek ze śliwkami. Grubo smarowany miodem. I przesypany świeżymi muszkami.

Ledwie stary diabeł podniósł ćwiartkę placka do gęby, aż tu raptem - fru!!! - zleciało coś z góry i wylądowało wprost na lepkiem miodzie. Nie, nie jakieś tam coś, ale zwyczajne pióro. Bieluśkie niczym noworoczny śnieg, długie chyba na trzy czwarte łokcia.

- A to co? - zdumiał się Odrzak i podniósł ciasto bliżej oczu, jako że od dawna już niedowidział. Przy okazji nos unurzał w miodzie po same dziurki.

- Pióro, wasza miłość.

A po coś mi, kochanieńki, położył gęsie pióro na miód? Dla smaku? Czyżbyś sądził, że tłuste muchy już mi nie wystarczą?

- Nie kładłem żadnego pióra. Bo nie gęsie to pierze i nie łabędzie,



wasza miłość, jeno anielskie. Ono samo sfrunęło z wysoka. Stamtąd, gdzie aniołowie beczki z wodą toczą, ażeby deszcze spuścić na ziemię.

- Brrr! - zimny dreszcz przebiegł staremu po grzbiecie. - Nie dość, że śmierdzą niebem i wodą święconą polatując nad borem, to jeszcze plugawią mi jadło. Mój ulubiony placek z miodem i muchami. Od anielskiego pierza o niestrawność łatwo. Przepędź je, kochanieńki. Przepędź czym prędzej.

- Sam nie dam rady, wasza miłość.

- A pewnie, że w pojedynkę nie dasz rady. Za słabyś. Wezwij zatem pomoc, kochanieńki. Mało to biesów leśnych wylegujących się w borze? I diabłów moczarowych tańczących na bagnisku? I diasków taplających się w rzece?

- Tak zrobię, wasza miłość. Dokładnie tak - zapiszczało diable i wskoczyło jednym susem na najwyższą sosnę, skąd zaczęło wrzeszczeć ile tchu w płucach:

Do mnie, wszystkie czarty! Do mnie, dzielne dzieci Belzebuba! Do mnie, ino migiem! Z rozkazu wielmożnego Odrzaka na wycieczkę wojenną nie zwlekając ruszamy pod chmury!

Popędziły diabły z wielką ochotą, a także z widłami i pogrzebaczami wyniesionymi jeszcze z piekieł, ze zdrowymi dębczakami wyrwanymi w puszczy, z tykami zakończonymi jeżową skórą i ze zbójceckimi maczugami podkradzionymi leśnym łotrzykom w dalekich wyprawach.

Po chwili zakotłowało się pod obłokami straszliwie. Zło z dobrem walczyło, aż skry sypały się z nieba na podobieństwo burzowych piorunów. Od zacieklej bitwy niebiosa nabrały wkrótce barwy czerwonego barszczu. Już chyba po raz siedemdziesiąty tego roku.

Napaść diabelska z najwyższym trudem w końcu została odparta. Rozgromione biesy umknęły na ziemię, by pochować się w sowych dziuplach, w norach żmij i węzów, gdzie w spokoju mogły lizać rany, guzy i siniaki.

- Dość mamy tych nieustannych zaczepek i bolesnych napaści. Rozplenily się czarty na polskiej ziemi, niczym pchły w psich kudłach - oświadczył starszy z aniołów dysząc od niedawnego wysiłku. - Trza

wreszcie skończyć z tym Lucyperowym królestwem i z tymi nieznośnymi diabłami.

- W jaki sposób, bracie?
- Za dużo biesów wyłazi co dnia z piekielnej studni. Dziurę trzeba zaszpuntować na amen. Przynajmniej na pewien czas. W przeciwnym razie świat cały opanują. Życie ludziom w piekło prawdziwe przemienią.
- Słusznie gadasz, bracie święty. Jednakże łatwiej coś powiedzieć, niżli to później wykonać. Same dobre chęci tutaj nie wystarczą.
- Wiem i ja, bracie mój, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Wiedz jednak, iż poza chęciami mam dzisiaj również i pomysł.

Wcale niegorszy.

- Jaki, bracie święty? Na czymże polega?
- Po prostu zasypimy wejście do podziemnego królestwa. Zawalimy je kamieniami.

- Phi, jeno tyle? - anioł ryży jak marchewka wydał pogardliwie wargi i dmuchnął przez nos. - Psu na budę nie zda się ten twój niegorszy pomysł, bracie święty. Przecie nie raz i nie dwa zasypywaliśmy czartom tę piekielną dziurę. Niestety, za każdym razem odgrzebywały ją na powrót.

Teraz tak się nie stanie. Albowiem nie tylko zawalimy im ten otwór, lecz ponadto usypimy nad nim kamienne wzgórze. Co mówię, nie wzgórze, ale całą górę. Ogromniastą górę sięgającą obłoków.

Od zmroku do świtu zastępy aniołów wtaczały po cichuśku kamienie na Anielską Górę wznoszącą się niedaleko zejścia do piekieł. Dziesiątki potężnych głazów. Setki. Tysiące. Dziesiątki i setki tysięcy.

O porannym brzasku rozpoczęło się bombardowanie.

- Aniołowie, ognia!
- Olbrzymi głaz przeleciał łukiem i spadł wprost na dziurę wiodącą do Lucyperowego królestwa.
- Baaach!

Stary Odrzak chrapiący na szczycie Sępiej Góry - znajdującej się po drugiej stronie piekielnego otworu - zerwał się na równe kopyta. Wyrwany ze snu, na wpół przytomny, początkowo nie mógł pojąć, co się





wydarzyło. Skąd ten huk potworny, ten gryzący kurz i te wrzaski pełne trwogi?

Wasza miłość, ocknijcie się! Aniołowie z Anielskiej Góry ciskają tutaj kamienie wielgachne niczym młyńskie koła - meldował diablak szarpiąc go za rękaw. - Wejście do piekieł już nam zawalił!

Dopiero teraz Odrzak zrozumiał, co się tu dzieje. Pojął też, że jako najstarszy wiekiem i rangą spośród wszystkich czartów znajdujących się na powierzchni ziemi, winien przejąć nad nimi komendę.

- Do broni, dzielne biesy! - ryknął. - Nie będziemy przecie gorsi od tych pierzastych stworów, od tych gęsich szyjek! Głazami w nich, a żywo!

- Do broni, dzielne diablęta! - zawtórował mu natychmiast pacholecy dyszkancik. - Nie będziemy wcale gorsi od tych kaczych kuprów! Głazami w nich, a celnie, jako każe nasz wielmożny Odrzak!

Błyskawicą zleciały się na Sępią Górę diabły, czarty i diaski z caluchnej okolicy i dawaj miotać kamienie w kierunku Anielskiej Góry.

Wszyscy wiedzą, że biesy piekielnie sprytne są i podstępne, ale niezbyt silne. Pod względem muskułów istotom niebieskim nie dorastają nawet do pięt. Nie dziwota więc, iż głazy ciskane przez diabły do aniołów prawie nie dolatywały. Najczęściej spadały już w połowie drogi, akurat na kamienie rzucane z tamtej strony przez anioły. Dzięki skalnym pociskom miotanym z obydwu kierunków góra kamieni nad wejściem do piekła powiększała się w błyskawicznym tempie. Rosta nieomal w oczach. Przed wieczorem dotknęła obłoków.

- Nici z naszych wysiłków! Znowu przegraliśmy z tymi gęsimi szyjkami! Biada nam! - ryknął wówczas Odrzak i z wielkiej złości tupnął kopytem w ziemię, z której diabły wybrały wszyściuchne kamienie.

- Przegraliśmy, wasza miłość, bo skończyła się nam amunicja. Oto dlaczego przegraliśmy z tymi kaczymi kuprami! - zawtórował mu natychmiast piekielny giermek i również tupnął kopytkiem.

Rzeczywiście, tę bitwę diabły przegrały z kretelem. Pozbawione zejścia do piekieł, zrozpaczone i zapłakane, z gilami u czerwonych nośów, rozlażyły się na cztery strony świata, by, gdzie tylko się da, ze złości - no i z czarnej natury - szkodzić dobrym ludziom.

Jedynie tysy Odrzak ze swym giermkim ogoniastym pozostał w chaszczach nad wielką rzeką. Już od tysiąca lat siedzi w wilgotnym sitowiu i nieustannie дума, jak by tu usunąć tę olbrzymią górę znad wejścia do Lucyperowego królestwa. Jednakże do tej pory дума nadaremnie.

Z czasem potężną tę górę ludzie, którzy tu potem przybyli, nazwali Ślężą. Także i te mniejsze przemianowali po swojemu. Anielską Górę na Gozdnicę, Sępią Górę zaś na Radunię. Natomiast przetęcz, jaka powstała po wygarnięciu z ziemi kamieni oraz od Odrzakowego tupnięcia - Tąpadłem.

Każdy, kto choć raz przeżył burzę w okolicach Wrocławia, musiał zauważyć, iż największe ulewy i najjaśniejsze pioruny zawsze występują nad Ślężą.

Ludzie uczeni powiadają, że tak być musi, bo takie są prawa natury, że wysokość przyciąga niskie ciężkie chmury i skupia pioruny. Ludziska wierzący w baśnie twierdzą coś zupełnie innego. Nie żadna tam natura, jeno stary Odrzak diabelską mocą tłucze piorunami w Ślężę, by ją rozwalić na kawałki, aby na nowo otworzyć czartom drogę do wnętrza ziemi, do piekieł.

Ba, żeby tak jeszcze wiedzieć, komu bardziej zaufać. Tym uczonym w księgach czy tym wierzącym w baśnie i legendy?

## Załącznik nr 5

Fragmenty legendy:

### KTO USYPAŁ ŚLĘŻĘ POD WROCŁAWIEM?

#### FRAGMENT I

Straszliwa ta historia wydarzyła się dawno. Bardzo dawno. W okolicznych borach nikt wtedy jeszcze nie widział żywego człeka, ni chłopa, ni baby. Brodziły tam jeno dzikie zwierzęta: żubry brodate o potężnych karkach, ogromne tury z rogami niczym łuki zamorskich olbrzymów, łosie z szerokimi łopatami na łbach i szarobrunatne mocarne niedźwiedzie nie ustępujące z drogi nikomu.

Żyły tam również prawdziwe dzieci piekieł: brodate diabły o rogach podobnych do żubrowych, kosmate czarty z łbami turów, biesy z łosiowymi rogami i ogonami na trzy łokcie, zezowate diaski o niedźwiedzich pyskach, za to z końskimi kopytami, a także całe mrowie maleńkich diabłąt nieustannie polujących w sitowiu na smakowite pijawki i kijanki, na ośliżte padalce i tłuste moczarowe żabiska.

Niezliczone ilości diabłów, biesów i czartów w tym właśnie miejscu nikogo dziwić nie powinny. Wszakże tutaj niedaleko, pośród skalnych odłamów i kamieni, większych od najtęższego z żubrów, widniała w ziemi dziura. Mroczna i cuchnąca pleśnią oraz dymem. I okrutnie głęboka. Prowadząca na samo dno. Wprost do piekła.

#### FRAGMENT II

W pobliżu dziury, siedem kroków nie dalej, na kamieniu obrosłym mięciuchnym mchem siedział stary diabeł. Siwobrody Odrzak z kaprawymi ślepiami i powiekami wiecznie czerwonymi od piekielnego swądu całymi dniami wygrzewał kości na słończku. Oczywiście w piekle było znacznie goręcej niżli na ziemi, a zatem i wygrzać się tam można o wiele lepiej. Gdyby nie fakt, iż w dole zaduch straszliwy panował. I dym od roztopionej smoły gryzł w oczy, i smród płonącej siarki dychać nie pozwalał..



Rogaty staruch podrzemywał na omszałym kamieniu od świtu do północy. Od czasu do czasu tylko unosił powieki i udawał, że się rozgląda po świecie.

- A cóż to za wróble latają tam w górze i hałas straszliwy czynią? - zagadnął raz służkę stojącego z tyłu i odganiającego muchy od jego łusiny. - Wielgachne jakieś? Póki żyję, jeszcze takich wróbli nie widział

- Bo nie wróble to, lecz anioły, wasza miłość - odpowiedział mu giermek piekielny. - Nisko dzisiaj latają. Pewnikiem na niepogodę.

- A to przepędź je, kochanieńki - wycedził Odrzak przez zęby. - Przepędź jak najdalej, bo wodą święconą śmierdzą, aż w nosie kręci.

### FRAGMENT III

Pomachał diablik widełkami, ale że dziecinnie małe były, nikt się tym zbyt nie przejął. Skrzydlate istoty latały nadal pod chmurami obserwując wszystko, co działo się w borze, na rzece i na trzęsawiskach.

Przed wieczorem w dziurze piekielnej rozległ się gwizd, a wnet po nim wyskoczyła z głęбини srebrna taca, którą giermek zręcznie pochwycił w locie.

- Obudź się, wasza miłość. Wieczere mamy. Twoje ulubione danie. Placek ze śliwkami. Grubo smarowany miodem. I przesypany świeżymi muszkami.

Ledwie stary diabeł podniósł ćwiartkę placka do gęby, aż tu raptem - fruuu! - zleciało coś z góry i wylądowało wprost na lepkim miodzie.

Nie, nie jakieś tam coś, ale zwyczajne pióro. Białe niczym noworoczny śnieg, długie chyba na trzy czwarte łokcia.

- A to co? - zdumiał się Odrzak i podniósł ciasto bliżej oczu, jako że od dawna już niedowidział. Przy okazji nos unurzał w miodzie po same dziurki.

- Pióro, wasza miłość.

A po coś mi, kochanieńki, położył gęsie pióro na miód? Dla smaku? Czyżbyś sądził, że tłuste muchy już mi nie wystarczą?

- Nie kładłem żadnego pióra. Bo nie gęsie to pierze i nie łabędzie, wasza miłość, jeno anielskie. Ono samo sfrunęło z wysoka. Stamtąd, gdzie aniołowie beczki z wodą toczą, ażeby deszcze spuścić na ziemię.



- Brrr! - zimny dreszcz przebiegł staremu po grzbiecie. - Nie dość, że śmierzdą niebem i wodą święconą polatując nad borem, to jeszcze plugawią mi jadło. Mój ulubiony placek z miodem i muchami. Od anielskiego pierza o niestrawność łątwo. Przepędź je, kochanieńki. Przepędź czym prędzej.

#### **FRAGMENT IV**

- Sam nie dam rady, wasza miłość.  
- A pewnie, że w pojedynkę nie dasz rady. Za słabyś. Wezwij zatem pomoc, kochanieńki  
- Tak zrobię, wasza miłość. Dokładnie tak - zapiszczało diable i wskoczyło jednym susem na najwyższą sosnę, skąd zaczęło wrzeszczeć ile tchu w płucach.

Do mnie, wszystkie czarty! Do mnie, dzielne dzieci Belzebuba! Do mnie, ino migiem! Z rozkazu wielmożnego Odrzaka na wycieczkę wojenną nie zwlekając ruszamy pod chmury!

Popędziły diabły z wielką ochotą, a także z widłami i pogrzebaczami wyniesionymi jeszcze z piekieł, ze zdrowymi dębczakami wyrwanymi w puszczy, z tykami zakończonymi jeżową skórą i ze zbójceckimi maczugami podkradzionymi leśnym łotrzykom w dalekich wyprawach.

Po chwili zakotłowało się pod obłokami straszliwie. Zło z dobrem walczyło, aż skry sypały się z nieba na podobieństwo burzowych piorunów. Od zacieklej bitwy niebios nabrały wkrótce barwy czerwonego barszczu. Już chyba po raz siedemdziesiąty tego roku.

#### **FRAGMENT V**

Napaść diabelska z najwyższym trudem w końcu została odparta. Rozgromione biesy umknęły na ziemię, by pochować się w sowich dziuplach, w norach żmij i węzów, gdzie w spokoju mogły lizać rany, guzy i siniaki.

- Dość mamy tych nieustannych zaczepki i bolesnych napaści. Rozplenili się czarty na polskiej ziemi, niczym pchły w psich kudłach - oświadczył starszy z aniołów dysząc od niedawnego wysiłku. - Trza



wreszcie skończyć z tym Lucyperowym królestwem i z tymi nieznośnymi diabłami.

- W jaki sposób, bracie?

Za dużo biesów wyłazi co dnia z piekielnej studni. Dziurę trza im zaszpuntować na amen. Przynajmniej na pewien czas. W przeciwnym razie świat cały opanują. Życie ludziom w piekło prawdziwe przemienią.

- Słusznie gadasz, bracie święty. Jednakże łatwiej coś powiedzieć, niżli to później wykonać. Same dobre chęci tutaj nie wystarczą.

- Wiem i ja, bracie mój, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Wiedz jednak, iż poza chęciami mam dzisiaj również i pomysł.

Wcale niegorszy.

- Jaki, bracie święty? Na czymże polega?

Po prostu zasypimy wejście do podziemnego królestwa. Zawalimy je kamieniami.

- Phi, jeno tyle? - anioł ryży jak marchewka wydqł pogardliwie wargi i dmuchnął przez nos. - Psu na budę nie zda się ten twój niegorszy pomysł, bracie święty. Przecie nie raz i nie dwa zasypywaliśmy czartom tę piekielną dziurę. Niestety, za każdym razem odgrzebywały ją na powrót.

## FRAGMENT VI

Teraz tak się nie stanie. Albowiem nie tylko zawalimy im ten otwór, lecz ponadto usypimy nad nim kamienne wzgórze. Co mówię, nie wzgórze, ale całą górę. Ogromniastą górę sięgającą obłoków.

Od zmroku do świtu zastępy aniołów wtaczały po cichuśku kamienie na Anielską Górę wznoszącą się niedaleko zejścia do piekieł. Dziesiątki potężnych głazów. Setki. Tysiące. Dziesiątki i setki tysięcy.

O porannym brzasku rozpoczęło się bombardowanie.

- Aniołowie, ognia!

Olbrzymi głaz przeleciał łukiem i spadł wprost na dziurę wiodącą do Lucyperowego królestwa.

- Baaach!

Stary Odrzak chrapiący na szczycie Sępiej Góry - znajdującej się po drugiej stronie piekielnego otworu - zerwał się na równe kopyta. Wyrwany ze snu, na wpół przytomny, początkowo nie mógł pojąć, co się wydarzyło. Skąd ten huk potworny, ten gryzący kurz i te wrzaski pełne trwogi?

Wasza miłość, ocknijcie się! Aniołowie z Anielskiej Góry ciskają tutaj kamienie wielgachne niczym młyńskie koła - meldował diablík szarpiąc go za rękaw. - Wejście do piekieł już nam zawalili!

### **FRAGMENT VII**

Dopiero teraz Odrzak zrozumiał, co się tu dzieje. Pojął też, że jako najstarszy wiekiem i rangą spośród wszystkich czartów znajdujących się na powierzchni ziemi, winien przejąć nad nimi komendę.

- Do broni, dzielne biesy! - ryknął. - Nie będziemy przecie gorsi od tych pierzastych stworów, od tych gęsich szyjek! Głazami w nich, a żywo!

- Do broni, dzielne diablęta! - zawtórował mu natychmiast pacholący dyszkancik. - Nie będziemy wcale gorsi od tych kaczych kuprów! Głazami w nich, a celnie, jako każe nasz wielmożny Odrzak!

Błyskawicą zleciały się na Sępią Górę diabły, czarty i diaski z caluchnej okolicy i dawaj miotać kamienie w kierunku Anielskiej Góry.

Wszyscy wiedzą, że biesy piekielnie sprytne są i podstępne, ale niezbyt silne. Pod względem muskułów istotom niebieskim nie dorastają nawet do pięt. Nie dziwota więc, iż głazy ciskane przez diabły do aniołów prawie nie dolatywały. Najczęściej spadały już w połowie drogi, akurat na kamienie rzucane z tamtej strony przez anioły. Dzięki skalnym pociskom miotanym z obydwu kierunków góra kamieni nad wejściem do piekła powiększała się w błyskawicznym tempie. Rosta nieomal w oczach.

### **Fragment VIII**

Przed wieczorem dotknęta obłoków.

- Nici z naszych wysiłków! Znowu przegraliśmy z tymi gęsimi szyjkami! Biada nam! - ryknął wówczas Odrzak i z wielkiej złości tupnął kopytem w ziemię, z której diabły wybrały wszyściuchne kamienie.



- Przegraliśmy, wasza miłość, bo skończyła się nam amunicja. Oto dlaczego przegraliśmy z tymi kaczymi kuprami! - zawtórował mu natychmiast piekielny giermek i również tupnął kopytkiem.

Rzeczywiście, tę bitwę diabły przegrały z kretesem. Pozbawione zejścia do piekieł, zrozpaczone i zapłakane, z gilami u czerwonych nośców, rozlały się na cztery strony świata, by, gdzie tylko się da, ze złości - no i z czarnej natury - szkodzić dobrym ludziom.

Jedynie łysy Odrzak ze swym giermkiem ogoniastym pozostał w chaszczach nad wielką rzeką. Już od tysiąca lat siedzi w wilgotnym sitowiu i nieustannie дума, jak by tu usunąć tę olbrzymią górę znad wejścia do Lucyperowego królestwa. Jednakże do tej pory дума nadaremnie.

Z czasem potężną tę górę ludzie, którzy tu potem przybyli, nazwali Ślężą. Każdy, kto choć raz przeżył burzę w okolicach Wrocławia, musiał zauważyć, iż największe ulewy i najjaśniejsze pioruny zawsze występują nad Ślężą.

Ludzie uczeni powiadają, że tak być musi, bo takie są prawa natury, że wysokość przyciąga niskie ciężkie chmury i skupia pioruny. Ludziska wierzący w baśnie twierdzą coś zupełnie innego. Nie żadna tam natura, jeno stary Odrzak diabelską mocą tłucze piorunami w Ślężę, by ją rozwalić na kawałki, aby na nowo otworzyć czartom drogę do wnętrza ziemi, do piekieł.





## Załącznik nr 6

<b>Siwobrody Odrzak i latające anioły.</b>
<b>Wieczera i oburzenie z powodu anielskiego pióra.</b>
<b>Przywołanie czartów, diabłów.</b>
<b>Walka dobra ze złem.</b>
<b>Plan pozbycia się diabłów z Ziemi.</b>
<b>Walka aniołów z diabłami – rzucanie kamieni.</b>
<b>Przegrana diabłów i powstanie Góry Ślęzy.</b>